ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 175.

№ 13. | Warszawa, 1 lipca 1906 r. | Rok VIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Komitet IV-ej Wystawy psów w Warszawie.



Ant. Miernowski, Al. Szwede, E. Orda, Rom. Więckowski, Herzberg, Józ. Zuremboki. Wł. Słoneczyński, Br. Wysocki, Os. Saenger, Al. hr. Ilinski-Kuszowski, Jan Sztolcman, Tom. hr. Potocki.

IV-ta WYSTAWA PSÓW.

I. Ogólny rzut oka.

Niespokojne czasy, jakie przeżywamy od stycznia roku zeszłego, spowodowały, że Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa powstrzymało się ubiegłego lata od urządzenia dorocznej wystawy psów rasowych. I w roku obecnym znalazły się głosy, które odradzały przystąpienie do tego przedsięwzięcia; mimo to jednak Ogólne Zgromadzenie zdecydowało urządzenie wystawy, polecając je Wydziałowi hodowli psów rasowych, który pod przewodnictwem hr. Aleksandra Ilinskiego-Kaszowskiego przystąpił do zorganizowania zamierzonego dzieła. Komitet wystawy, oprócz wspomnianego tylko co prezesa, składał się z całkowitego Wydziału hodowli psów rasowych, a mianowicie z pp. Wacława Paszkowskiego, Wł. Jacobsona, Józefa Zarembskiego, Wł. Starzyńskiego, Wł. Słończyńskiego, Oskara Saengera, Bronisława Wysockiego i Jana Sztolcmana (sekretarza), oraz z zaproszonych Członków Towarzystwa, pp. Antoniego Miernowskiego, Romualda Więckowskiego i Herberga. Do komitetu sędziów wystawy zaproszono pp. hr. Władysława Potockiego, hr. Aleksandra Ilinskiego-Kaszowskiego, Oskara Saengera, Edwarda Ordę, Wacława Paszkowskiego i Jana Sztolcmana, a na weterynarza wystawy — lekarza weterynaryi, pana Zawidzkiego.

Wystawę, jak zwykle, urządzono w ogródku przy lokalu Towarzystwa (Nowy Świat 35), gdzie w werendzie oszklonej ulokowano boksy przeważnie dla psów myśliwskich (setterów, pointerów, wyżłów niemieckich, gończych, chartów, fox-terrierów), a nadto dla wielkich psów luksusowych (saint-bernardów i dogów); w werendzie zaś letniej umieszczono jamniki i drobniejsze psy zbytkowne. Ponieważ ilość zapisów przewyższała liczbę boksów, urządzający wystawę zmuszeni byli postawić dziewięć boksów prowizorycznych w letniej altanie. Tym sposobem ogólna ilość boksów dosięgła liczby 115, a nadto miano do rozporządzenia dwie większe zagrody, w których umieszczono kilkanaście psów p. Wiktora Szostaka.

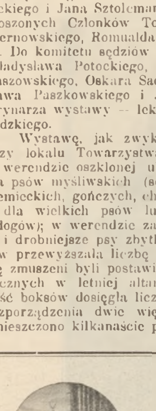
Ceremonii otwarcia Wystawy dopełniła hr. Władysławowa Potocka o godz. pół do dwunastej w dniu 7-ym czerwca. Pomimo niepogody i wysokiej ceny wejścia pierwszego dnia wystawy (1 rb. od osoby), publiczność zaczęła napływać dość licznie. Dni następnych, a szczególniej w sobotę i niedzielę, ilość zwiedzających była tak znaczna, że chwilami w wielkiej galeryi cyrkulacya zwiedzających była bardzo utrudniona. Dowodzi to, że nasze wystawy coraz więcej zyskują sobie uznania publiczności i liczyć mogą zawsze na powodzenie.

Przyznać to trzeba, że było też na co popatrzeć, bo wogóle znalazło się na wystawie 150 okazów (a ze szczeniętami — blizko dwieście), należących do 26 rozmaitych ras, między któremi większość stanowiły psy bardzo cenne. Te 150 okazów rasami rozdzielały się w sposób następujący: setterów angielskich — 5, setterów irlandzkich — 9, pointerów — 33, wyżłów niemieckich gładkowłosych — 8, gryffonów — 3, ogarów polskich — 3, jamników — 13, jamnik długowłosy — 1, fox-terrierów — 15, fox-terierów ostrowłosych — 4, chartów rosyjskich — 2, chartów angielskich — 3, charcików włoskich — 3, saint-bernardów — 12, leonbergów — 3, dogów — 4, bulldogów — 6, bulldogów francuskich — 2, szpiców — 3, owczarków węgierskich — 2, collie — 3, pinczer jedwabisty — 1, pinczer ostrowłosy — 1, pudel — 1 i toy-terrierów — 7. Na te 150 okazów *jury* wystawowe przyznało 112 nagród, a mianowicie: medalów złotych — 7, medalów srebrnych — 28, medalów bronzowych — 36 i listów pochwalnych — 41.

Przechodząc poszczególne grupy, widzimy, że wśród psów myśliwskich najliczniej, chociaż niemożna powiedzieć, żeby najlepiej — były reprezentowane *pointery*, których wystawiono ogółem 33 okazy. Były tu wprawdzie bardzo piękne, kasztanowato-łaciaste pointery: „Tajga" (medal złoty) i „Sława" (medal srebrny), należące do przybyłego z Kijowa umyślnie na wystawę, hodowcy — p. Marra; spotkaliśmy tu znane już z poprzedniej wystawy, również kasztanowato-łaciaste pointery p. Norberta Hermanna: „Kinch" (potwierdzenie medalu złotego) i „Dick" (potwierdzenie medalu srebrnego); zwracał naszą uwagę piękny, żółto-łaciasty pointer „Ram-Kujawja" (medal srebrny), jak niemniej piękne pointery „Sława" i „Tok" p. Menajłowa, odznaczone medalami srebrne-

=W taki to cichy, jesienny wieczór.

„Leise flehen meine Lieder
„Durch den Wald zu Dir".



Jesień!

„Jesień, tyś w złoto zbrojna i purpury!"

Jesień, ranki mgliste, dni słoneczne i słodkie, ciche wieczory. Mimo szaty bogatej, utkanej złotem ściernisk, zielenią młodej runi i szkarłatem płonącego liścia winogradu, jesień smutna czegoś, senna, jakby zadumana. Przyszła na świat jesień w zasłonach pierwszej mgły, o brylantach pierwszych szronów.

Jak sprawiedliwa, hojna pani za znojną pracę lata przyniosła chleb na rok cały, głód ukoiła i łzy otarła, które przednówek wycisnął. Ziemia legła naga, odarta, świat stanął otworem szeroki, przestronny, jak step. Za to, gdzie spojrzysz, stogi stoją, jak miasto. Cisza, w polach pusto, w gumnach dostatek. W jasnem, cieplem powietrzu, snują się nici babiego lata.

Daleko, we wsi, słońce się w szybie odbija, promieniem strzela, jak iskrą, i w oczy razi. Za wsią długą ławą czernieją lasy, a jeszcze dalej, na horyzoncie, jak biała igła, majaczy wieża kościoła. Jak okiem sięgnąć, w słońcu pławią się złote ściernie i płowe uprawy, aż w głowie się kręci i wzrok tonie w oddali, tak na świecie jasno i przestronno. Oddychać łatwiej.

Perze palą, nad polami ścielą się dymy. Między polami drożyną wóz jedzie w jednego konia, a za wozem długim warkoczem opada pył.

W mgliste ranki za żerem tłucze się gromadami wronie ptactwo, w dzień, kiedy zaświeci słońce, nad ugorami kręcą się stada siewek, a pod wieczór, o zachodzie, zawodzą żałośnie niewidzialne kulony.

Jesień!

Słońce już inne, niż latem; nie sypie żarem, niebo bledsze nie grozi burzą. W jasne dni pod wieczór, kiedy słońce nizko i kiedy cienie schodzą na ziemię o poziomych promieniach zachodu, drży złoty pył. Wówczas w ciszy i w tem oświetleniu obrazy mają coś zamyślonego, coś nieuchwytnego, jak scena z bajki, jak złudzenie. Sen idzie na świat, wszystko, co żyje, układa się do wypoczynku, więc spokój i słodycz są w przyrodzie. Tylko ludzie ruszają się jeszcze, we wsi gwar, psy naszczekują i bydło ryczy, wracając z pastwisk. U studzien, w zagrodach skrzy-

mi; lecz biorąc na ogół, grupa ta, oprócz wspomnianych 7 psów, nic przedstawiała nic wybitnego, a prawie połowa, bo 15 okazów, nie została odznaczona nawet listem pochwalnym.

Nierównie lepiej, nie na liczbę wprawdzie, lecz jakościowo prezentowała się grupa *setterów irlandzkich*; było ich tylko ośm (oprócz szczeniaków), lecz z wyjątkiem jednego — wszystkie były odznaczone, a cztery otrzymały medale srebrne, a mianowicie „Gipsy" p. Bazylego Ekka, „Dux" pułk. Lanskoja, „Krala" p. Kulińskiego i „Sylf" p. Ludwika Schmidta.

Tak zwykle pięknie obesłana *grupa setterów angielskich*, bardzo była słabo reprezentowana w roku bieżącym. Ogółem wystawiono tylko cztery okazy (gdyż mieszana „Cytra" była tu niewłaściwie zaliczoną), a z tych czterech wystawionych psów tylko „Bella" p. Szostaka otrzymała medal srebrny, a „Kazbek" p. Majlerta — medal bronzowy.

Gordon setterów nie przedstawiono wcale.

Bardzo u nas rozpowszechniona w ostatnich czasach, rasa *wyżłów niemieckich gładkowłosych* miała dość słabą reprezentacyę na Wystawie roku bieżącego, gdyż zaledwie 8 okazów, z pośród których wybitne miejsce zajęła „Lola" p. Knothego, nagrodzona złotym medalem. Pozatem wspomnieć jeszcze musimy o „Belli" p. Edwarda Lilpopa, odznaczonej srebrnym medalem, bardzo typowej, lecz o wadliwych zadnich nogach, suce. Medale bronzowe w tej grupie otrzymały: „As" p. Franciszka Ejsmonda, „As" p. Mieczkowskiego i „Fram" p. Gustawa Handtkego.

Jeszcze słabiej były reprezentowane *ostrowłose gryffony niemieckie*, których wystawiono zaledwie trzy, odznaczone listami pochwalnemi.

Nowością na tegorocznej wystawie były trzy *ogary polskie*, własność pp. Wł. Starzyńskiego i K. Olszewskiego; dwa z nich, a mianowicie „Niemen" i „Wisła", otrzymały listy pochwalne.

Wcale ładną reprezentacyą cieszyły się *jamniki gładkowłose*, których wystawiono 13, a z nich odznaczono 10. Pierwsze miejsce w tej grupie należy się parze, przedstawionej przez p. Wł. Majewskiego ze Skierniewic. Oba te pieski („Rückbusch" i „Linchen") otrzymały po srebrnym medalu. Medalów bronzowych przyznano w tej grupie 5. Po raz pierwszy widzieliśmy też na ostatniej wystawie *jamnika długowłosego*, „Ojamę", nagrodzonego medalem bronzowym. Piesek ten należy do p. I. Neimanna.

Słabiej, niż zwykle, obesłana była grupa *fox-terrierów gładkowłosych*, a przyczyną tego była ta sama okoliczność, co i dla grupy setterów angielskich, a mianowicie, że główny hodowca tych dwóch ras, p. Oskar Saenger, nie w roku bieżącym nie wystawił z przyczyn, odeń niezależnych. Na ogół w grupie fox-terrierów figurowało 13 okazów (oprócz szczeniaków), na uwagę jednak zasługiwały tylko dwa, a mianowicie „Toff" p. Knothego (medal złoty) i „John" pani Stefanii Landau (medal srebrny). Trzy inne zostały odznaczone medalami bronzowemi. Pośród pięciu *fox-terrierów* ostrowłosych na uwagę zasługiwał tylko „Urwis" p. Wacława Paszkowskiego, odznaczony medalem srebrnym.

Dwa *charty rosyjskie* („Kumir" p. Siewruka i „As" p. Sapiehy) otrzymały po bronzowym medalu. Natomiast z pośród trzech *chartów angielskich* tylko suka „Elba" p. Justa otrzymała list pochwalny.

Na tem się kończy serya psów myśliwskich. Co do t. zw. psów luksusowych, to w roku bieżącym, jak i lat poprzednich, wystawiono ich sporo i pięknych. Najlepiej były reprezentowane saint-bernardy i bulldogi. *Saint bernardów* wystawiono 13, a nagrodzono 7. Pierwsze miejsce w tej grupie zajął piękny „Sultan" p. Bron. Oderfeldowej, nagrodzony złotym medalem, a po nim „Baryk" p. Jareckiego, odznaczony medalem srebrnym. Medalów bronzowych przyznano w tej grupie 5, a listów pochwalnych 3.

Wszystkie sześć wystawionych *bulldogów* zostały odznaczone nagrodami, a z nich cztery otrzymało srebrne medale („Bully" p. Frączykowskiego, „Lore" — tegoż, „Bambus" p. Świeczki" i „Rek" p. Małatyńskiego). Piękny też był bardzo *bulldog francuski* „Bully" p. Bednarowskiego (medal srebrny).

Z pomiędzy innych ras zasługują jeszcze na wyróżnienie: liptok tatrzański „Rózi" p. Jana Temlera (medal srebrny), „Sabała" p. Alexandrowicza (medal bronzowy), collie „Zuch" p. Moszczyńskiego (medal złoty), oraz prześliczna grupa tay-terrierów, należąca do p. Waltera Mocsa, a mianowicie: „Zampa" (medal złoty), „Loly" (medal srebrny) i „Kitty" (medal srebrny).

Wystawę, przez cztery dni jej istnienia, zwiedziło kilkanaście tysięcy osób, a Towarzystwo prawi-

---

pią żórawie, na niebo, proste, jak świece, idą słupy dymów. A tak cicho, tak pusto w lesie i na polach...

...Po zachodzie, kiedy noc zapadnie i czerwona, miedziana twarz wrześniowego miesiąca wyjrzy z nad lasu, cisza będzie głębsza jeszcze i spokój zupełniejszy. W polach wabić się będą młode kuropatwy; z czarnego lasu, wietrząc ostrożnie, wyjdą stada sarn.

W takie wieczory słodycz płynie w duszy. Świat wydaje się lepszym, pełnym łaski. Skargi cichną, bunt gaśnie, w sercu rodzi się wiara w dobro i wdzięczność za życie. A jednak, w jesiennem powietrzu, mimo słońca i pogody, jest jakby odcień żalu, jakby smutek. Smutek jest w rannej mgle, która tumanem pełza po łące, smutek jest w wichrze, wyjącym na odmianę, smutek idzie od pustych pól i od lasu, gdzie kwitną wrzosy, gdzie żółkną paprocie i gdzie pierwsze liście spadają z drzew. Pieśń dożynkowa, choć plony sławi i dostatek, na tęskną idzie nutę. Czuć, że to ostatnia fala dobrego, a to, co przyjść ma na świat, gorszem będzie, niż to, co minęło, i daleki, głuchy żal złych przeczuć budzi się w duszy, jak nietoperz o zmroku.

Spadają liście.. Przeżyły jedną wiosnę i jedno lato. Człowiek! Człowiek trwa dłużej trochę, ale i dla niego jesień jest przypomnieniem końca, zapowiedzią starości, jesieni życia i śmierci, tak samo nieuniknionej jak zima. W tej sennej, pogodnej ciszy, w tym spokoju, który zawładnął światem, jest już zadatek śmierci. I przyjdą pierwsze słoty! Po nich, jak symbol niegasnącej nigdy nadziei i fali życia, która powraca, zazielenią się nowo posiane łany i jak wspomnienie uparte, w jasnem powietrzu pojawią się białe nici pajęczyny, jak pierwszy znak starości, jak pierwsza siwizna na skroni.

Na niebie sznurami zaczernią się klucze gęsi i żórawi, lecących na zachód, do krajów słońca. Ludzie żegnać je będą westchnieniem. Jesień, już jesień! Idzie zima! A potem? Potem miną jasne dni, tak jak przemija wszystko! Ale tymczasem świat jest, jak piękna kobieta, która dała szczęście, i pogodna już, obojętna na burze i rozterki życia, patrzy na swoje dzieło i za upojenia, które minęły, dziękuje smutnym uśmiechem.

Jesień... Piękniejsza, niż kipiące lato, pełne burz i zdrady. Szczersza, niż wiosna, która niesie tyle niedotrzymanych nigdy obietnic, niedoścignionych pożądań, niezziszczonych nadziei. Prawdziwsza, niż wiosna! W niej niema posiewu przyszłych rozczarowań.

Jesień! Jak pożegnanie, i smutna, i tęskna, i słodka jest razem!

. . . .

W taki to cichy, jesienny wieczór szedłem ze starym Mikołajem, leśnikiem, przez las na zręby, gdzie o świcie i o zachodzie, ryczał podobno gruby dwuna-

dłowego myślistwa zarobiło na niej kilkaset rubli, które na cele hodowli psów rasowych w naszym kraju obrócone zostaną.

III. Nagrody dodatkowe.

Komitet sędziów w następujący sposób rozporządził 12 nagrodami, nadesłanemi przez rozmaite towarzystwa z Cesarstwa:

1. *Od głównego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Moskwie.*

Żeton złoty przyznano suce „Tajdze“ p. Morra.

Żeton srebrny emaliowany — psu „Ram Kujawja“ p. J. Wysockiego.

Żeton srebrny — suce „Sława“ p. Morra.

2. *Od Towarzystwa miłośników psów rasowych w Petersburgu.*

Medal złocony — psu „Sylf“ p. L. Schmidta.

Medal srebrny wielki — psu „Sułtan“ p. Oderfeldowej.

Medal srebrny mały — psu „Zampa“ p. Moesa.

3. *Od Ryskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Rydze.*

Medal srebrny wielki — psu „Tok“ p. Menajłowa.

Medal srebrny mały — psu „Dux“ pułk. Łanskoja.

Medal bronzowy — psu „Rückbuschowi“ p. Majewskiego.

4. *Od Towarzystwa zachęty zalet psów myśliwskich w Moskwie.*

Medal złocony — psu „Toffowi“ p. Knothego.

Medal srebrny — suce „Linchen“ p. Majewskiego.

Medal bronzowy — suce „Krala“ p. Kulinskiego.

Nadmienić wypada, że pan Kulinski nagrody tej zrzekł się.

Nadto Komitet sędziów uznał za niezbędne odznaczyć firmę „Dyana“ w Skierniewicach (właściciel p. Wład. Majewski) *medalem srebrnym* za karmę dla psów, oraz wyrazić *podziękowanie* firmie „A Kulakowski & Co.“ za dezynfekcyę boksów „Sanatolem“.

Jan Sztolcman.

W PODRÓWNIKOWEJ AFRYCE 1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francuskiego tłómaczył

Jan Sztolcman.

(*Ciąg dalszy*).

10 sierpnia. Kob, na którego polowałem dnia poprzedniego, powrócił dziś rano o wschodzie słońca, lecz padł od kuli Guy'a; przebiła ona serce i wyszła łopatką. Był to przepyszny samiec, mierzący w kłębie metr i 36 centymetrów; rogi zaś były wysokie na 69 ctm. Małżonka jego zjawiła się wkrótce, widocznie w poszukiwaniu męża.

Wyruszamy z obozu o godzinie 8 i pół rano po gwałtownej scenie z N'Doborosami, którzy nie chcą nas prowadzić do jeziora Olbolosat przez wspomniany powyżej wąwóz. Guy daje im rozkaz maszerowania naprzód i odbiera im lance. Równina, która, widziana z góry, wydawała się zupełnie płaską i łatwą do przebycia, kryje w sobie liczne wąwozy, gęsto zarośnięte. Przy przejściu trzeciego z nich, nasi niby przewodnicy prowadzą nas przez miejsce prawie niepodobne do przebycia, i w chwili, gdy z największą trudnością staramy się przeprowadzić tędy nasze wierzchowce, znikają w dżungli. W gruncie rzeczy byłam z tego zadowolona, bo włóczyć za sobą malkontentów stanowi zawsze kłopot niemały. O godzinie pół do drugiej przybywamy nad brzeg strumienia, gdzie rozbijamy obóz w cieniu juniperusów, u stóp urwistej skały, z której wysokości piękny guib (*Trageląphus scriptus*) przygląda się nam ciekawie. Jest to już drugi, widziany dnia tego. Nadto spostrzegliśmy w oddali, w pośród juniperusów, stado małp (*Colobus guereza*), które jednak zejść się nie dały, a kule Guy'a, strzelane na tę odległość, nic im nie zrobiły.

11 sierpnia. Wychodząc rano o g. 7-ej ze swego namiotu, Henryk patrzy na termometr, który wskazu

---

stak, najpiękniejsza sztuka w rewirze, pan i książę okolicznych knieі.

Co nocy, jak potężny hymn miłości i panowania, niosąc wyzwanie do sąsiednich rewirów, toczył się jego basowy, grzmiący ryk, od którego drżały bory.

— Gra, jak na organach — w zachwycie powiedział Mikołaj.

Mówiąc językiem kłusowników, szliśmy na rykowisko „na wychodnego“.

Spotkanie, według słów leśnika, było pewne, a o to szło tylko, czy jelenie wyjdą za dnia i dość wcześnie, aby strzał ze sztucera, może przez lunetę, był możebny.

Zresztą, w tym cichym pachnącym lesie, idąc na stanowisko, myślałem o wszystkiem, o tysiącu rzeczy bezładnie, a najmniej może o jeleniu, na którego szedłem właśnie. Upojony otoczeniem, poprostu marzyłem i radowałem się chwilą, jesienią, lasem i tem, że żyję.

Linją przeszliśmy przez młody zagaj sosnowy, ciepły jeszcze i pachnący żywicą, którą młode, zdrowe drzewka, nagrzane słońcem, wypuściły w ciągu dnia. Potem minęliśmy nizinę, zarośniętą olszyną, w której już chłodno było i wilgotno, a zalatywało bagnem i paprocią. Plątał się u nóg dziki chmiel, rozpostarty na ziemi, jak wąż; muskały po twarzy liście olszyny, do ziemi kolcami czepiała się malina. Złotem i czerwienią mieniły się w zaroślach więdnące paprocie. Po kłodzie przeprawiliśmy się przez strugę, płynącą w olszynach, i kawał drogi jeszcze szliśmy lasem, który mroczny już był i senny pod wieczór.

Usypiał las, tylko w wierzchołkach sosen, nad głowami załopotał spłoszony grzywacz, tylko zając ruszył w podszyciu, albo, jak czerwony płomień, mignęła na pniu wiewiórka. W półciemnym, wysokim lesie, jak w gotyckim kościele, cicho było i nad wyraz uroczyście.

Wprost wdzięczny byłem Mikołajowi, że nie nawiązywał gawędy i pozostawił mnie samemu sobie. Wieczorna cisza i spokój, które były dokoła, działały snać silnie na prostą duszę starego, bo zwykle skory do gawędy, tym razem milczał i zgasnąć pozwolił fajce, którą trzymał w zębach. Raz tylko, westchnąwszy, odezwał się półgłosem, przez pół do mnie, a przez pół do siebie.

— To Pan Bóg dał jesień piękną. I pogoda na świecie, i na siewy dobrze.

W tych słowach i w tem westchnieniu, wyrażone poprostu było całe poczucie chwili i wdzięczność, którą wezbrało chłopskie serce w ten pogodny, jesienny wieczór. Pogoda, ciepło, rok idzie chlebny! Przemilczałem, bo czułem to samo na inny sposób, może silniej, niż stary leśnik.

W. J.

(*C. d. n.*).

je zaledwie 1° powyżej zera; na dworze widać biały mróz!

O godz. 8 i pół słońce grzeje już bardzo, niebo jest niezwykłej czystości, a Kinankop zarysowuje się nadzwyczaj jasno. Cały krajobraz, ujęty w ramy gór, jest dziwnie wesoły: prześliczne łąki przypominają miejscami pola dojrzałego owsa, to znów różowią się i zielenią, niby sztuczne trawniki; po brzegach lasów rozchodzi się silny zapach jakiegoś różowo-białego jaśminu, na którego gałązkach jeżą się olbrzymie kolce; a wszędzie widać tropy nosorożców tak liczne, jak nigdzie przedtem.

Zaledwie weszliśmy do wysokiego lasu, gdy Henryk wskazuje nam stado guerez (małp, o których przedtem mówiłam; rozlega się kilka strzałów i dwie guerezy spadają z pod stropu nieba na ziemię. Szczęśliwym trafem nazwać można, żeśmy je tak łatwo dostrzegli, gdyż ich białe ogony i burnusy zlewają się doskonale z barwą lichenów na świetle, gdy jednocześnie reszta ciała, zupełnie czarna, niknie w cieniu liści.

Pod olbrzymiemi juniperusami roztaczają się prawdziwe sklepienia bambusów, a pod bambusami widać niby miękki dywan — rozmaite paprocie, ślazy (*Adyanthum*)... pokrzywy.

Nieco dalej spotykamy znów guerezy. Cóż to za znakomici akrobaci z tych małp: skaczą one na niemożliwe odległości z jednego drzewa na drugie. Zabijamy jeszcze trzy sztuki.

Kierując się kompasem, przebywamy zarośla bambusowe, coraz to gęstsze, aż nareszcie dostajemy się na niewielką przełęcz zalesioną, po za którą Guaso-Narok posiada jedno ze swych źródeł. Spuszczamy się nieco na dół, aby mieć doskonałą wodę, i rozbijamy obóz nad brzegiem strumienia pod juniperusami. Guy bierze kąpiel w wodzie, jak lód, zimnej, poczem siadamy do preparowania guerez.

12 sierpnia. Wyruszamy w drogę o godzinie 8-ej rano. Po kilkakrotnem przebyciu urwistych brzegów wąwozu, decydujemy się iść łożyskiem strumienia; jest to najpewniejsza i najkrótsza droga. Brzegi są pokryte malinami, koniczyną i gwiazdoszem. Guy zabija kaczkę na obiad.

O pół do dwunastej siadamy znów na wierzchowce i maszerujemy do pół do pierwszej. Nie widać już jeziora Olbolosat, któreśmy obserwowali dotychczas z wysokości, natomiast rozciągają się przed nami góry Aberdare, mieniące się różnemi odcieniami zieleni pod wpływem rozmaitych faz burzy. Guy strzelał do antylop — bohorów (*Cervicapra redunca-wardi*), które piły wodę w strumieniu.

Krajobraz urozmaicają liczne stada bydła, należące do Massajów. Udajemy się do kraalu, który znajduje się o 10 minut drogi od obozu. Składa się on z chat formy kubicznej, zrobionych z kolczastych gałęzi, obłożonych pomiotem krowim, który je czyni nieprzepuszczalnemi, lecz zarazem bardzo lepkiemi podczas deszczów. Bardzo nizkie drzwi pozwalają wchodzić tylko na czworaka. Wszystkie te domki z piernika tworzą rodzaj kolistej osady, w środku której znajduje się miejsce, zamknięte płotkiem z kolczastych gałęzi. Drzwi chałup zwrócone są do wewnątrz, a wejście do kraalu podobne jest do otworu konchy woluty.

Była to właśnie chwila powrotu inwentarza z pastwiska, widzieliśmy więc kolejno przybywające krowy, woły, byki, osły i barany. Wszystko to lokuje się w ogrodzeniu wewnętrznem, z wyjątkiem bardzo młodych cielaków, które zabierane są do wnętrza domów, aby krowy miały mleko na jutrzejszy, ranny udój. (Mleko, krew bydlęca i mięso baranie stanowią zwykły pokarm Massajów. Ażeby dostać krwi bydlęcej, robi się przewiązka wkoło gardziela, poczem jeden z wojowników wbija strzałę poniżej, przewiązkę się zdejmuje i krew płynie strumieniem).

Kobiety massajskie podobne są nieco do rycerzy w pełnym rynsztunku. Ręce i nogi są okręcone grubemi, jak lufy Mannlichera, drutami. Noszą też podobnej fabrykacyi olbrzymie naszyjniki à la Franciszek I. Jako uzupełnienie tego stroju, wymienić muszę koła w nosie i kolczyki w uszach. Barania skóra bez wełny, pociągnięta tylko mieszaniną łoju z gliną cegielnianą, spięta jest na ramieniu i zawiesza się aż do kolan. Nawet małe dzieciaki noszą kozie skóry, ale również bez sierci. Wszyscy mężczyźni są w polu, i dopiero jutro rano będziemy mieli zaszczyt uściskać ich dłonie i sposobność podziwiać ich marsowe postacie, ich ogromne lance, tarcze z bawolej skóry, buńczuki z włosa małpy guerezy, ich czupryny napomadowane czerwoną gliną, zmieszaną z olejem kokosowym. Wszyscy Massajowie smarują sobie całe ciało tą samą mieszaniną, której używają do skór; chroni ich to od wilgoci i od... reumatyzmów.

(*C. d. n.*).

Józef hr. Potocki.

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

(*Ciąg dalszy*).

Co do broni na słonie, zdania są podzielone. Sir Samuel Baker, najstarsza powaga w świecie sportowym Albionu, który pół wieku temu rozpoczął swą karyerę myśliwską na Cejlonie, twierdzi, że najgrubszy kaliber sztućca i pełna, okrągła kula z czystego ołowiu stanowią najskuteczniejszą broń na pachydermy; młodsza zaś generacya myśliwych pod egidą kapitana Selousa, który w ostatnich latach fenomenalne rezultaty łowieckie w Afryce osiągnął, wychwala przymioty ekspresa i uważa go za najprzydatniejszy gatunek broni na wszelki rodzaj zwierzyny, stosując naturalnie odpowiedni kaliber i silny nabój prochu do kul stożkowych o kończynach stalowych. Brak mi kompetencyi do wzięcia udziału w tej fachowej dyskusyi; sądzę, że każda kula swoje zrobi, byle dobrze trafiła. Ekspres posiada niezaprzeczenie ważny przymiot lżejszej wagi, co do trafności strzału niemało się przyczynia, a byle nabój prochu był bardzo silny, zdaje mi się, że skutek jego kuli będzie równy pociskom t. zw. kościo-druzgotaczy, jak Anglicy grube kalibry nazywają (bone-smasher) [1].

Zatrzymałem się dłużej nad powyższym tematem, lecz sądzę, że dla zrozumienia i objaśnienia mało u nas znanego polowania nie zawadziło podać kilka ogólnych uwag, które każdego myśliwego zająć i pewne wskazówki dla własnego użytku ewentualnego amatora zawierać mogą.

[1] Po powrocie do Europy, bawiąc w Londynie, widziałem u pierwszego dziś w Anglii rusznikarza, Holland i Holland, nowy rodzaj sztućca, który jednocząc w sobie wszystkie zalety znakomitej broni, wydał mi się „nec plus ultra“ sztuki rusznikarskiej. Jest to sztuciec bardzo małego kalibru, nazwany „303“, z kulą niklowaną i nabitą masą strzelniczą, zwaną rajllitem. Broń bardzo lekka, zgrabna, ślicznie wykonana; strzał ma być tak akuratny na dalsze dystanse i skutek kuli tak straszny, że ten nowy rodzaj sztućca, od niedawna zresztą skonstruowanego, ma zastąpić z czasem wszystkie inne, będąc zdatnym do użycia równie na drobniejszą zwierzynę, jak i na najgrubsze pachydermy. Jakiś sportsmen angielski wybrał się umyślnie do Afryki, celem wypróbowania tej broni, i powróciwszy, zdawał sprawozdanie z rezultatów swej wycieczki, stwierdzającej doskonałość nowego „303“, z którego, między innemi, pięć słoni powalił. Jedyną trudność stanowią ładunki, które ze względu na niebezpieczeństwo przy obchodzeniu się z palną masą, z Londynu gotowe sprowadzać trzeba. Zamówiłem parę tych sztućców i bardzo ciekaw jestem rezultatu użycia ich w naszych kniejach.

Wracam do naszego słonia, za którym Maulan nas prowadzi. Nie tyle pod nogi, ile w górę on patrzy. Zerwany listek, złamana gałąź, krople wilgotnej śliny z trąby zwierzęcia, sącząca się ciecz z oberwanego liścia mlecznego drzewa, wiele innych dla niewprawnego oka niedostrzegalnych drobnostek, to jakby drogowskazy dla zręcznego tropiciela.

Słonie, całą noc żerując, rankami z otwartych miejsc wracają do gąszczu i wyszukują najgłębszych i najciemniejszych ostępów, by w ukryciu od palących promieni słońca parę godzin najgorszego skwaru w nich przebyć. Przedtem zachodzą zwykle do wodopoju, do którego pod wieczór drugi raz wracają. Kroczą w dżungli powoli, zrywając gałęzie i liście, które im szczególnie smakują, a gdy dojdą do knieli, w której przez dzień zatrzymać się pragną, obłamują naokoło drzewa i gałęzie i wyścielają sobie wygodne miejsce odpoczynku. Do snu słoń albo się kładzie na ziemi, albo też, co się częściej zdarza, śpi w stojącej pozycyi, oparty o drzewo, i nieraz chrapie donośnie, zdradzając tem zdaleka swą obecność. Słonie zwykle chodzą stadami, po kilka i kilkanaście sztuk, a nocną porą, jak powiadają, zbijają się w większe tabory. P. Murray opowiadał mi, że razu jednego przed laty, wśród księżycowej nocy, widział stado, z kilkudziesięciu sztuk złożone, gdy schodziło na brzeg wielkiej rzeki, dla użycia w niej kąpieli. Tyle ich było, że się nie mógł ich doliczyć. Naturalnie, że dawniej znacznie więcej ich było, niż obecnie.

Stare samce, t. zw. po angielsku „Bull“, czyli byki, chodzą zwykle pojedyńczo i takie właśnie sztuki stanowią najpożądańszy cel polowania. Łączą się niekiedy ze stadem lub w pewnem oddaleniu za niem postępują, lecz zwykle same żerują i pojedyńczo w leśnej ciszy odpoczywają.

Między bykami trafia się niekiedy t. zw. „rogue“, czyli słoń złośnik. Samotne życie, a może i inne nie zbadane, fizyologiczne przyczyny wyrabiają w danym osobniku charakter tak zły, gwałtowny i niesforny, że go towarzysze z pośród siebie wykluczają i dostępu do stada wzbraniają. Im dłużej taki banita słoniego rodu sam pozostaje, tem bardziej charakter mu się psuje i w końcu staje się niebezpiecznym „rogue“. Słoń złośnik jest równie zły jak ostrożny, i biada okolicy, w której „rogue“ się zjawi! Jakaś mania destrukcyi go opada, zbliża się wówczas do osad ludzkich, napada na mieszkańców, niszczy i tratuje ich mienie i dobytek, rzuca się na bezbronnych przechodniów, a przytem tak jest rozumny i ostrożny, że się myśliwym, w należytą broń opatrzonym, z trudnością podejść daje. Opowiadają, że złośniki czatują nieraz nocami po traktach pocztowych i drogach publicznych i, wypadając znienacka z gąszczu, wywracają bryki, tratują ludzi i sieją wokoło postrach i zniszczenie. Dziesiątki ludzi padają nieraz ofiarą rozjuszonej bestyi, przed którą obronić się trudno.

O zjawieniu się „rogue'a“ w danej okolicy ogłaszają urzędowemi komunikatami dla przestrogi podróżnych i mieszkańców, wyznaczają nagrodę za jego ubicie i urządzają formalne wyprawy pod wodzą najdzielniejszych i najdoświadczeńszych myśliwych. Polowanie takie jest niesłychanie niebezpieczne i wielu tęgich łowców swą odwagę życiem przypłaciło. Myśliwy, wobec wściekłego olbrzyma, jest na jego łasce lub niełasce, bo złośnik umyślnie czatuje w gąszczu na ofiarę i pierwszy na nią się rzuca, odejmując możność obrony lub ucieczki. Mówią, że „rogue“ zawsze chodzi w kierunku wiatru, nie dając tym sposobem myśliwemu możności niepostrzeżonego podejścia do siebie.

Czem „man-eater“ między tygrysami, tem jest „rogue“ między słoniami; na szczęście mieszkańców, rzadko on się ukazuje. Za naszego pobytu na Cejlonie miał być jeden niedaleko od Kandy. Naturalnie, że cała kolonia sportsmenów angielskich była tam zajęta i kilku wybierało się na niego, a między innymi nasz znajomy z Kandy, p. Murray, brat komisarza rządowego w Hambantocie.

Nasz stary Maulan kręcił i wodził nas spory kawał po dżungli, lecz do słonia doprowadzić nas nie zdołał. Odstąpiliśmy wreszcie od dalszego tropienia i na południe zdążyli do miejscowości, Palutupane zwanej, gdzie w rest-housie zastałem cały nasz tabor już rozłożony i śniadanie przygotowane. Dzisiejszą noc mamy tu spędzić. Po południu wybraliśmy się oboje na śliczny spacer do pobliskiej dżungli, tuż nad morza wybrzeżem. Ślady słoni coraz gęstsze, pokręcone gałęzie, potrzaskane drzewa i pnie połamane, świadczą o przechodach olbrzymich gruboskórców. Szczególną antypatyę zdają się żywić do drzew mlecznych i jakby mszcząc się za sok jadowity ich liści, których spożywać nie mogą, pastwią się nad niemi specyalnie, łamiąc je i tratując, gdziekolwiek na drodze im się trafią.

(C. d. n.)

W PÓŁNOCNEJ PERSYI.

(Ciąg dalszy).

Lasy tutaj nie celują bujnością wzrostu, lub gęstą zwartością,—głównie spotyka się tu grecki orzech, i to w skąpej ilości, dalej kolczaste krzewy tragakantu i ciernių, obfitujące w mnóstwo alpejskich wron czerwonodziobych i kuropatw skalnych, których głosy wszędzie bezustannie napełniają powietrze.

Powracając razu pewnego do swego namiotu, zastaję siedzącego przed progiem, w łachmany odzianego fakira. Nie mając pod ręką Kafera, któryby mógł nas z sobą porozumieć, na wymowne argumenty fakira i żywą gestykulacyę, mogłem tylko odpowiedzieć „bel-mej“ (nie rozumiem). Widząc wszystkie swe usiłowania daremne, siada biedak u mego progu i w długiej, żarliwej modlitwie, w której często imię Isa (Jezus) powtarzał, spędził kilka godzin, poczem w milczeniu się oddalił. Żałowałem, żem nie mógł pojąć znaczenia tej modlitwy.

Bawiąc tu dość długo, zżyłem się zupełnie z poczciwcami tego aułu i zarobiłem wśród nich na sympatyę, a gdy ich musiałem opuszczać, czułem pewien żal i smutek przez czas jakiś dalszej swej podróży. Tu mnie też przezwano pożeraczem węży, a to z powodu nagromadzenia wielkiej ich kolekcyi, i przydomek ten towarzyszył mi, a raczej poprzedzał mnie w całej dalszej mej drodze i niejaki postrach w plemionach wzbudzał.

Spełniwszy tu swe zadanie, opuszczam auł i po dwudniowym marszu wśród gór i bezludnych, górskich płaszczyzn, docieram do najwyżej położonego aułu Aber (obłok), zamieszkanego przez plemię Goklanów, nie mniej gościnne, jak dotąd spotykane, lecz zupełnie dzikie. Są to prawdziwe dzieci natury, które po za swój auł i wysokie góry, nic w swem życiu więcej nie widziały, więc też do natręctwa ciekawe.

Na tej wysokości 10—11,000 stóp ustawicznie panują wiatry, noce nader chłodne, a w głębokich jarach i górskich szczelinach wieczne spoczywają mgły wilgotne. Roślinność nader skąpa, zrzadka tylko spotyka się krzewy tragakantu, nizką trawę, mchy obfite,— więc też i ptactwa żadnego prawie tu nie spotykam, za to jest to ojczyzna pięknych dżejranów, wyżej masa dzikich kóz i baranów się płodzi w niedostępnych urwiskach skalnych. Mieszkańcy prowadzą osiadłe życie, zajmując się hodowlą owiec i kóz, dostarczają mi też poddostatkiem baraniny i owoców.

Dziwne bywają koleje życia ludzkiego. Mój Kafer przed 18-tu laty, służąc w wojsku, jako sardar perski, przyrzekł swemu towarzyszowi broni być mu

drużbą weselnym. Odtąd ich losy rozdzieliły. Kafer pozostał rosyjskim poddanym, — o towarzyszu wieść zaginęła. W kilka dni po naszem przybyciu piszczałki i bębny oznajmiły w aule jakąś uroczystość weselną. Idę więc z Kaferem na gapia, i ten w młodym panu weselnym poznaje swego przyjaciela i dotrzymuje mu danego przyrzeczenia. Radości końca nie było, trzy dni nie widziałem Kafera, a powrócił do mnie zupełnie innym człowiekiem: wesołym, rozmownym i chętnym. Spotkanie to w całym aule narobiło wiele hałasu, tłómaczono je sobie, jako znakomitą dla młodej pary wróżbę, a nam zjednało ogólną sympatyę, oblegano nieustannie nasz namiot, znoszono podarki i żywność bezinteresownie.

Z Aberu podniosłem się jeszcze ku szczytom gór o jeden dzień marszu drogi, a przynajmwszy w jakiejś maleńkiej osadzie kilka świeżych koni i myśliwych, przedsięwziąłem małą, myśliwską wyprawę, w celu upolowania kozła lub barana dzikiego. Ulokowawszy swą karawanę z Kaferem w zacisznem miejscu, sam w kilka koni ruszam ku szczytom. Po kilkugodzinnej jeździe, pozostawiam konie i ludzi u podnóża skał i z dwoma myśliwymi ruszam wązką ścieżynką. Jaki to był straszny dla mnie marsz i niebezpieczny pochód, o tem nigdy nie zapomnę, i gdyby nie wstyd przed tymi dzikusami, byłbym pewnie z połowy drogi zawrócił. Oto krótki obrazek tego marszu. K. i B. biegną naprzód wązioteńką i krętą ścieżką, ja podążam za nimi, a bojąc się stracić ich z oczu, wytężam całe swe siły, by dotrzymać im kroku. Naraz ścieżka niknie, nieprzejrzana rozpadlina, wprawdzie wązka, lecz straszna swą tajemniczością, staje w poprzek i zagradza dalszą drogę. Na brzuchach przepełzają moi przewodnicy, mnie mroczyć się w oczach poczyna, dostaję zawrotu głowy. Odgadują towarzysze mój stan, mieli już widocznie z podobnymi osobnikami do czynienia; przeciągają mnie siłą przez przepaść. Znów oddycham swobodniej i idę dalej, starając się nie spoglądać w otchłanie ciemne pod memi nogami lub obwisłe nademną skały. Znów nowa zawała przedemną, kupy kamieni. Stawiam na najbliższy nogę, kamień usuwa się, potacza w dół, potrąca niżej leżący, ten znów zaczepia inne, pociąga je za sobą i w mgnieniu oka sunie cała ich masa w przepaść, podnosząc na swej drodze tumany kurzawy i pyłu, i całą lawiną toczą się z niepohamowaną siłą, z hukiem i łoskotem w bezdenną przepaść.

Wł. Czerniejewski.

(C. d. n.).

Polowanie na wydry.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli do pomyślnego rezultatu łowów na wydrę konieczne są dobre psy, to jeszcze bardziej niezbędnymi są dobrzy pomocnicy. Z dwoma lub trzema, nawet średniej wartości psami, przy udziale dwóch lub trzech doświadczonych i chętnych pomocników można polować z dobremi rezultatami; przeciwnie, nawet liczna zgraja najlepszych psów nic nie zrobi, jeżeli nie będzie prowadzona i wspomagana przez doświadczonych myśliwych. Na pomocników więc dobierać należy ludzi z wrodzoną żyłką myśliwską, sprytnych i łatwo oryentujących się, a przytem zdrowych, wytrzymałych na trudy i zręcznych. Uzbrojenie ich powinny stanowić piki długie na 3 i pół do 4 metrów, mocne, lecz lekkie i zakończone małemi, bardzo ostremi widełkami o dwóch końcach. Broń palna nie jest praktyczną, gdyż strzał może być skuteczny nie więcej, jak na 5 kroków odległości i przy warstwie wody nad zwierzęciem, nie głębszej nad 20 centymetrów. Przytem można łatwo rykoszetem poranić ludzi lub psy.

Polować na wydry można tylko na małych rzeczkach i strumieniach; na większych wodach są one zupełnie bezpieczne. Najbardziej odpowiedniemi do polowania są rzeczki, mające dużo płytkich brodów i poprzecinane groblami przy młynach.

Każdy z myśliwych, przeczytawszy poniżej zamieszczony opis tych łowów, zrozumie sam, w jakich miejscowościach szukać należy tej ziemnowodnej zwierzyny. Naprzykład rzeczek, mających na znaczniejszej długości brzegi i dno płaskie i piaszczyste, wydry wcale nie odwiedzają, gdyż nie znajdują tam bezpiecznych kryjówek. Na rzeczkach znów, przepływających obszerne bagna i trzęsawiska, polowanie byłoby zbyt trudne dla ludzi i psów. Polować na wydry można od wczesnej wiosny do późnej jesieni; w razie jednak suszy w letnich miesiącach, z powodu zbyt małej wody w rzeczkach i strumieniach, wydry trzymają się większych wód i rzadko odwiedzają małe potoki, na których można urządzać na nie łowy.

Polować na wydry można nawet z dwomu tylko psami i dwoma lub trzema pomocnikami, lecz w tym wypadku obydwa psy powinny być stare i doświadczone. Daleko lepsze rezultaty można osiągnąć, polując z czterema lub sześciu psami i przynajmniej czterema pomocnikami. Nareszcie ludzie bardzo zamożni, niepotrzebujący się rachować z wydatkami, polują z licznemi zgrajami, od 12 do 20 psów i odpowiednią liczbą pomocników.

Po tych wszystkich niezbędnych wyjaśnieniach, mogę teraz przystąpić do opisania, w jaki sposób odbywają się łowy z psami. Najważniejszą rzeczą, bez której nie byłoby polowania, jest wynalezienie nocnych tropów wydry. Gdy się poluje na inne zwierzęta lub ptaki, wiemy, gdzie należy szukać danej zwierzyny, stosownie do pory roku i stanu pogody. Ponieważ wydry, jak to już wiemy, prowadzą pojedyńczo żywot włóczęgowski, nie zatrzymując się nigdzie dłużej, nigdy nie możemy być pewni, że je znajdziemy na obranym do łowów, biegu wody. Liczyć trzeba tylko na szczęśliwe natchnienie. Hrabia de Tinguy opowiada, że nieraz przez dwa lub trzy dni nie mógł znaleźć ani jednego tropu, pomimo że robił dziennie po 85 kilometrów (około 80 wiorst), dojeżdżając końmi z całym taborem do miejsc, w których spodziewał się znaleźć ślady nocnego przejścia zwierzęcia. Raz nawet przez 14 dni z rzędu nie spotkał ani jednego tropu, ale temu niepowodzeniu sam był winien, gdyż robił poszukiwania w lecie na strumieniach, do połowy wyschniętych w czasie suszy. Za to w październiku tego samego roku i w tych samych miejscach, zdobył 15 wydr w ciągu 14 dni. Kto więc chce polować na wydry, musi liczyć na częste zawody, za które jednak znajduje kompensatę w dniach powodzenia. Poszukiwania trzeba robić jednocześnie na obydwóch brzegach, posuwając się równolegle; przytem psy powinny mieć przywiązane do szyi klocki, ażeby nie mogły się oddalać od myśliwych. Jeżeli na każdym brzegu jest więcej, aniżeli po jednym psie, można je zesforować, zamiast przywiązywania klocków. W razie, jeżeli możemy mieć do rozporządzenia konie, i miejscowość pozwala na dojazdy, można poszukiwania bardzo ułatwić. Dojeżdża się mianowicie z całym taborem do rzeczki i z tego miejsca czyni się poszukiwania na obu brzegach mniej więcej po jednej wiorście w górę i w dół rzeczki. Jeżeli na tej przestrzeni tropów niema, to znaczy, że w tej miejscowości wydry w nocy nie przechodziły i można znów z ludźmi i psami przejechać do innego miejsca na tej rzeczce, oddalonego choćby o 6 do 8 wiorst, i tam powtórzyć poszukiwania w powyższy sposób. Ponieważ wydra odbywa w ciągu nocy drogę od 7 do 15 wiorst, więc nie znalazłszy tropów

i na drugiem miejscu, możemy mieć pewność, że i na przestrzeni, pozostawionej nieobszukaną, także byśmy nic nie znaleźli. Najlepiej jest dojeżdżać do grobli, zamykających rzeczkę, lub takich brodów, na których wydra choćby na chwilę musiała wyjść z wody, gdyż w takich miejscach odrazu możemy się przekonać o przejściu zwierzęcia, nie potrzebując robić poszukiwań w dół i w górę rzeczki. Ludzie bardzo bogaci, rozporządzający licznym personelem myśliwskim i znaczną liczbą psów, mogą jeszcze bardziej przyspieszyć znalezienie tropów, polecając robić poszukiwania doświadczonym strzelcom z dobremi tropowcami w kilku na raz miejscach i na różnych strumieniach.

A. Sztolcman.

(C. d. n.).

TĘPIENIE LISA

przy pomocy jamników i siatek.

Napisał

Stanisław Dulkiewicz.

(Ciąg dalszy).

Kiedy lis siedzi w jamie?

Lis siedzi w jamie w dzień i w nocy. Otóż lis na pełni księżyca, korzystając z widnych nocy, chodzi za żerem w nocy, a w dzień leży w jamie, na nowiu zaś przeciwnie; dlatego *z jamnikami na lisa tylko na pełni wybierać się trzeba.* Jest to sekret myśliwski, do którego każdemu z myśliwych radzę się zastosować. Na nowiu może być w norze lis, do którego strzelano, lub był szczuty psami. Z chartami na lisy powinno się wyjeżdżać na nowiu, polując z naganką także na nowiu, lecz jeżeli są jamy lisie, trzeba wszystkie pozatykać o godz. 7-ej lub 8-ej rano. Wiedzą o tem ci, co z ogarami polują, gdyż te zwykle stają nad jamami.

Siatki.

Siatki są takie, jak na ryby, tylko na ryby oka mają ćwierć cala w kwadrat, a na lisa trzy cale w kwadrat. Siatki są wielkości trzy i pół łokcia do czterech w kwadrat; większe nie dobre, mniejsze za małe. Używa się sznurek w dobrym gatunku, o ile możności cienki, lecz taki, żeby go lis nie przegryzł. Siatki służą do zatrzymania lisa na wierzchu; jak się zaplącze, uderza się go kijem tak, ażeby go ogłuszyć, a za nim wychodzące psy z jamy, dogryzają go. *Przez to psy robią się cięte.*

Siatka nie przymocowywa się niczem do ziemi, powinna lekko posuwać się z lisem po ziemi, co zwykle ma miejsce na śniegu lub na trawie; gdy jest gruda, siatka zawadza się o najmniejszą grudkę i lisowi łatwiej się z niej wydostać. Siatkę zarzuca się na jamę po wejściu psów do jamy; starać się trzeba, ażeby, o ile możności, na ziemi równo rozciągniętą była. Siatki nie powinny wisieć w mieszkaniu, gdzie się pali papierosy; najlepiej na drucie powiesić w śpichrzu u powały, zabezpieczając od myszy.

Psy.

Błędne jest mniemanie, że tylko rasowe jamniki mogą być dobre na lisa. Dobrze jest mieć jedną parę do rozpłodu, ale każden pies, który tylko chce i może wejść do jamy, z korzyścią może być użyty. Najlepsze jamniki są gniazdowe; jeżeli są zbierane, to powinny razem sypiać i jeść z jednego naczynia. Psy powinny być dobrze odżywiane, ale nie wypasione, bo się prędko męczą, i nie chude, bo za słabe. Dobrze jest przyzwyczaić psy, żeby jadły mięso z lisa; trzeba lisa, po ściągnięciu skóry, powiesić na mrozie, żeby skruszał, i próbować dawać psom. Miałem psa, który ciepłe mięso ze świeżo zabitego lisa, po zdjęciu skóry, jadł. Jadąc na polowanie, psy nigdy za wózkiem lub sankami iść nie powinny, ale na sforach do jam dowiezione być powinny.

Jamniki są delikatne, dlatego w zimie powinny być trzymane w miejscu, gdzie nie jest zbyt ciepło, ale i nie zimno. Z jamnikami nie chodzi się po wsi na przechadzkę, bo zwykle, nauczywszy się gonić za ptaszkami, uciekają potem na pole lub do lasu, i tam zwierzynę płoszą.

Jamniki do rozplodu powinny być odosobnione, szczególnie podczas ciekania suki, gdyż często psy obce, duże, zagryzają jamnika.

Jamnik dobry, wprawiony na lisy, do próżnej jamy nie wejdzie, czasem tylko wejdzie do próżnej, jeżeli lis przed chwilą wyszedł i wiatr po sobie zostawił. Jamników na kotach nie zaprawia się, gdyż bez potrzeby psa kot pokaleczy, a czasem oko wydrapie.

Czas do zaprawiania jamników najlepszy jest letnią porą; siatka po trawie dobrze się posuwa i nie ma o co się zahaczyć. Mylne jest twierdzenie, że suka broni swoje szczenięta i kaleczy bardzo psy. Dwa psy dobre są dostateczne, lis przed jednym się usuwa w miejsce bezpieczne, a tymczasem drugi może pozagryzać młode.

Dobrze jest za młodu jamnika nauczyć aportować, chociaż nie każdy da się nauczyć. Jamniki takie, zagryzłszy w jamie lisa, starają się go wydobyć, i choć nie zawsze im się to uda, to często tak go do wylotu przybliżą, że później już go łatwo wydobyć można.

Ponieważ psy często podlegają kradzieżom, można się zabezpieczyć w ten sposób: daje się obcemu człowiekowi kawałek kiełbasy, niech woła jamnika do siebie, a gdy ten przyjdzie, niech go batem zbije, nic mu nie dając; to powtórzyć kilkanaście razy przez różnych ludzi w przeciągu kilkunastu dni, mianowicie dotąd, aż pies, zawołany przez obcego, ogon stuli pod siebie i ucieknie. Sposób ten dobry nietylko na jamniki, ale i na inne psy myśliwskie.

(Dok. nast.).

DZIEŁO SCHILLINGSA

o zwierzynie na wolności.

(Streszczenie).

(Ciąg dalszy).

Zanim przystąpimy do właściwego streszczenia „dzieła Schillingsa“, chcemy się najprzód załatwić ze stroną techniczną owych zdjęć fotograficznych, aby w następstwie głównie się zajmować częścią przyrodniczo-łowiecką. W tym celu przytaczamy odpowiedni ustęp z ostatniego rocznika „Fotografa warszawskiego“, z którego daliśmy już w „Łowcu Polskim“ za rok zeszły ustęp inny, krótszy, poświęcony charakterystyce książki Schillingsa. Czytamy tutaj pod tytułem:

Jak fotografować dzikie zwierzęta na wolności.

Z powodu znanego już czytelnikom naszym konkursu Voigtlandera, napisał Marcin Kiesling, ponie-

kąd współpracownik Schillings'a, przeto należycie z przedmiotem obeznany, książeczkę, pod powyższym tytułem, którą tutaj w treściwem skróceniu podajemy. Czynimy to w tem przeświadczeniu, że niejeden z naszych czytelników zechce zapewne, jeśli nie obesłać konkurs, to przynajmniej dostarczyć T-wu Fotograficznemu Warszawskiemu do jego zbiorów, tego rodzaju dowody rzeczowe, tyczące zwierząt, zamieszkujących kraj nasz.

Fotografowanie dzikich zwierząt nawet u nas, gdzie nie wchodzą w grę niebezpieczeństwa, trudności transportu, i w związku z niemi, duże koszta, połączone jest z pewnego rodzaju swoistemi trudnościami, do których liczby należą przepisy policyjne, prawo własności, pretensye dzierżawców polowania, lub straży leśnej, która zapewne nie byłaby zadowoloną, gdyby ktoś począł płoszyć zwierzynę przy pomocy światła proszków wybuchających. Trudności te maleją, skoro usiłowania nasze zwrócimy w kierunku stworzeń, nienoszących miana zwierzyny, jako to: drobnych zwierząt: owadów i t. p. Jeżeli zastanowimy się, komu najłatwiej byłoby robić podobne notatki fotograficzne z żywej natury, to zgodzimy się chyba, że najbardziej się do tego nadają ci, którzy, dzięki swemu zawodowi, żyją w blizkich stosunkach z przyrodą, np. leśnicy, myśliwi, gospodarze i nauczyciele wiejscy, oraz, naturalnie, zoolodzy.

Przedewszystkiem należy sobie zdać sprawę, jakie zwierzęta poddać zamierzamy studyom fotograficznym. Historya naturalna tych zwierząt powinna nam być możliwie znaną, i zanim schwycimy za aparat, powinniśmy najpierw przestudyować miejscowość, oraz przez pewien czas podpatrywać dane zwierzęta. Nieocenione w tej mierze wskazówki dać nam mogą rolnicy i myśliwi, których wypadnie nam często naśladować, niektóre bowiem wyniki zawdzięczać będziemy stałej gotowości do zdjęcia, inne oczekiwaniu na odpowiednio obranem stanowisku, a czasem nawet wypadnie nam stawiać sidła fotograficzne, przy których pomocy zwierzęta mogłyby same spowodować swe zdjęcie.

Pierwsze próby można wykonać na ludziach lub też zwierzętach domowych, wprawić się w ocenianiu odległości. Należy też przyjść do uświadomienia, co się da wykonać przy pomocy posiadanego aparatu, lub też jaki przyrząd fotograficzny wypadnie nabyć w danym celu. Dobrze byłoby notować czas naświetlenia, miejsce, gdzie zdjęcie wykonano, warunki światła i t. p., a niemniej rychło wywołać płytkę i w ten sposób sprawdzić wynik zabiegów. Nie należy żądać, iżby negatyw miał wszelkie cechy doskonałości technicznej, powinien on raczej posiadać wartość dowodu naukowego.

Wybór przyrządu zależy od wielkości zamierzonych zdjęć, co ze swej strony zależy od rozmiarów zwierzęcia, oddalenia jego od aparatu i ogniskowej objektywu.

Co do objektywów, to nawet przy użyciu bardzo tanich gatunków można otrzymywać wcale dobre zdjęcia. Lepsze objektywy usprawiedliwiają swą wartość przy złych warunkach oświetlenia, prędkim ruchu zwierzęcia i t. p. Jednakże przy dobrem świetle i odpowiedniem użyciu przysłony (diafragmy), nawet posiadacz skromnego objektywu może wykonać dobre zdjęcie. Trzeba tylko zdać sobie sprawę z tego, czego można żądać od swego aparatu.

Odnośnie do siły świetlanej objektywu pamiętać należy, że szybkie zdjęcia migawkowe lub też mniej szybkie, lecz za to robione podczas złego światła, wymagają objektywów o wielkiej sile świetlnej. Jednakże w miarę wzrastania siły świetlnej objektywu, wzmaga się jego waga i rozmiar, dlatego też kamer ręcznych nie zaopatrują w objektywy silniejsze, jak f:4,5, za to statytowe mogą mieć nawet f:2,3. Kombinacya o krótkiej ogniskowej będzie dogodniejszą, łatwiejsze bowiem będzie nastawienie bez matówki; można mieć do rozporządzenia dwa objektywy lub nawet ich zbiór, aby można było fotografować zarówno zblizka, jak i zdaleka. Kasety drewniane zajmują dużo miejsca, lecz są pewniejsze od blaszanych, magazyny zaś tem się tylko wyróżniają, że pozwalają mieć do rozporządzenia 6 — 18 płyt, chociaż za to są względnie ciężkie. Najmniejszy format $6\frac{1}{2}$—9, najdogodniejszy 9 × 12.

Aparaty, posiadające objektywy zwykłe, nadają się głównie do zdjęć zblizka. Ze względu na stałe pogotowie, dogodniejsze są przyrządy skrzynkowe i celowniki ramkowe. Płytki należy przekładać nad błony (? *r. d.*). Do zdjęć z odległości, np. ptaków latających, potrzebnym jest teleobjektyw, który składa się ze zwykłego objektywu i soczewki wklęsłej. Objektywy, mające siłę świetlną słabszą, niż f:6,3, nie nadają się do teleobjektywów, nie można bowiem przy ich pomocy wykonać szybkich zdjęć. Zamiast teleobjektywu, można używać też urządzenia, obmyślonego przez Lieslinga, lub też t. zw. telefolu. (Jest to aparat, posiadający objektyw o bardzo długiej ogniskowej 70 — 300 cm. Żeby uniknąć niezwykłych wymiarów kamery, użyto pomysłowo zwierciadła. *Przyp. red.*). Aparatów statywowych można użyć przy zdjęciach na czas, lub przy zastosowaniu soczewek o długiej ogniskowej. Trójnóg powinien stać mocno; pożądanem jest, aby przynajmniej jedną z nóg można było skracać dowolnie. Baczyć należy, żeby kamera była o dużym wyciągu; niechajby równał się on dwa razy wziętej ogniskowej posiadanego objektywu, a to, żeby można było robić zdjęcia naturalnej wielkości. Fotografując zwierzęta, wypada często nadawać ciemni położenie pochyłe, a nawet pionowe, z objektywem, zwróconym ku dołowi lub ku górze. Dla małych aparatów wystarczy główka ruchoma, dla dużych niezbędnem jest odpowiednie, specyalne urządzenie. Bardzo pożądane są zdjęcia stereoskopowe, i to nietylko samych zwierząt, lecz i wznoszonych przez nie budowli, np. gniazd mrówczych i t. p. Tego rodzaju fotografie latających gromad ptasich mogą dać bardzo ciekawe dane, tyczące wzajemnego ustawienia oddzielnych osobników i t. p.

Naświetlenie wykonywać może albo fotograf, lub też zwierzę samo. W pierwszym wypadku najlepiej użyć odpowiedniej gruszki; możemy wtedy całą naszą uwagę skupić na fotografowany przedmiot i w odpowiedniej chwili eksponować. Rurka, łącząca gruszkę z migawką, może być nawet względnie długa, zależy to od tego, w jakiej odległości od aparatu zamierzamy zająć miejsce. Używano z powodzeniem rurki długości 30 m. Światło jej powinno być małe, ścianki odpowiednio mocne. W razie, jeśli kamera ma być ustawioną na znacznej od nas odległości; można użyć prądu elektrycznego. Przewodniki powinny być dobrze odosobnione. Baterya składać się może z małych, suchych elementów. Zwracać należy uwagę, żeby końce drutów były zawsze czyste i w razie potrzeby oskrobać je za pomocą nożyka, lub papieru szmerglowego. Wszelako najtańszem i pod wieloma względami najdogodniejszem jest urządzenie mechaniczne. Rurka gumowa może się zepsuć, przewodnik elektryczny zawieść w ostatniej chwili, kawałek jednakże sznura można zawsze zastąpić nowym. Do tego celu najlepiej brać sznurki, używane do wędek. Można je przeprowadzać ponad ziemią, lub też podziemnie. W pierwszym wypadku wbija się w grunt pewną ilość kołków, zaopatrzonych w kółka, przez które przeciąga się sznur. Pod ziemią najlepiej umieścić go w rurkach tekturowych z wierzchu metalizowanych, a używanych zwykle do zabezpieczenia przewodów elektrycznych. Rurki te, długie na 1 — 2 metrów, dają się łatwo dzielić, łączyć, zaginać pod kątem prostym. Sznur przeciąga się przez nie, rurki przytwierdza do ziemi w rowkach głębokich na 5 do 6 ctm. przy pomocy koleczków i wszystko przysypuje ziemią. Migawka otwiera się przez pociągnięcie za sznurek.

Jednakże wszystkie te aparaty mogą zawieść lub okazać się nieodpowiedniemi, jeżeli zechcemy

np. robić zdjęcia ze zwierząt płochliwych lub też niebezpiecznych, z odległości paru metrów, i to zarówno w nocy lub za dnia. W podobnym wypadku musimy zniewolić zwierzęta, żeby się same zechciały fotografować. Pierwsze tego rodzaju zdjęcia wykonał Amerykanin, Georg Schiras; prace jego, wystawione w 1900 r. na wystawie w Paryżu, wzbudzały ogólną ciekawość.

J. Kamieniusz.

(C. d. n.)

Gawędy starego myśliwego.

VII.

Dobra Obory, położone w powiecie warszawskim i w bliskości Warszawy, odznaczały się niedawno jeszcze znaczną obfitością zwierzyny, a w szczególności obfitością dzików, i z tego też powodu polowanie w tych dobrach przedstawiało dla miłośników myślistwa urok niezwykły, a w dziejach naszego, krajowego łowiectwa zaliczało się do polowań najlepszych.

Dobra, o których mowa, należą do zacnej i zasłużonej w kraju rodziny hr. Potulickich: stanowią obszar, przeszło sto włók wynoszący; składają się przeważnie z gruntów i łąk nadwiślańskich, znanych ze swej żyzności; posiadają obszerne lasy, doskonale urządzone zagajniki, spore przestrzenie starszych i młodszych lasów nizinnych, olszowych. Właściciele starali się zawsze gorliwie o możebne rozmnażanie i zachowanie znajdującego się w ich dobrach zwierzostanu, to też dziki, jakby wyjątkowo ukochały tę miejscowość, obrały ją sobie za najgłówniejsze swe siedlisko w całej tamtejszej okolicy, a korzystając z udzielonej im opieki i zapewnionego spokoju, mnożyły się obficie i ze szkodą nawet dla majątku i uprawianych w nim płodów. Nierzadko w Oborach spotkać się było można tak z groźnym pojedynkiem, jak i stadem dzików różnego wieku, liczącem do sztuk kilkudziesięciu, nierzadko więc na polowaniach tamtejszych silniej zabiło serce myśliwego nietylko z doznanych wrażeń samego spotkania, ale i z widoków owych skarbów myśliwskich, które ma się nadzieję posiąść chociaż w części i które pragnęłoby się widzieć pomnożone do nieskończoności.

W pięknym dniu zimowym, ale wśród zimy bezśnieżnej, odbywało się w Oborach jedno ze zwykłych, corocznych w tym czasie polowań, i odbywało się naturalnie w tym podniosłym nastroju wszystkich, uczestniczących w niem myśliwych, że nie ominie ich nadzieja zdobycia w dniu tym myśliwsko królewskiej korony, a przedewszystkiem nadzieja niejednokrotnego spotkania się z dzikami.

W pierwszych miotach, przeprowadzonych na łąkach i polach nadwiślańskich, padło sporo zajęcy, kilka lisów i kilka kuropatw; spotkano w zaroślach ochronnych kilka sztuk sarn, które jednakże wymknęły się bokiem i bez strzału, a następnie weszliśmy na przestrzenie górne, na których znajdowały się lasy, poprzedzone przez obszerne i różnego wieku zagajniki, w których zaczynało się już polowanie, nietylko na drobnego, ale i na grubego zwierza.

Polecono nagance przejść przez kilkowłókowy zagajnik, poprzedzający las stary; ustawiono strzelców na szerokiej drodze pod tym lasem; rozległ się tak miły dla ucha myśliwego, dźwięk trąbki myśliwskiej, odezwały się pierwsze, dalekie głosy naganki, a na linii strzelców zapanowały nietylko wzorowa cisza, spokój i wytężona uwaga, ale prawdopodobnie i niejeden puls zabił tam silniej, bo w miocie tym spodziewano się już dzików.

Stanowisko moje wypadło ostatnie, nad polem. Wydano hasło strzelania do każdej zwierzyny, więc do jednej lufy włożyłem nabój z kulą, a do drugiej z pierwszym numerem śrótu.

Padły na linii strzelców pierwsze strzały, które powtarzać się zaczęły coraz gęściej. Zabiłem i ja kilka zajęcy, naganka doszła do połowy miotu i wówczas spostrzegłem w gąszczu dwa duże dziki, które szybko biegły galopem prosto ku mnie. Zmienić na boju ze śrótem nie miałem już czasu, a i strzelać w gąszczu było trudno. Dziki wskoczyły w biegu na drogę jeden za drugim, w odległości jakichś 15 — 20 kroków odemnie. Do pierwszego strzeliłem kulą, a do drugiego śrótem. Strzeliłem dobrze, a i z ruchów dzików po strzale byłem pewny, że są poważnie ranione.

Pierwszy z dzików był to kilkuletni, duży już wycinek, a drugi—także maciora.

Duży las, do którego dziki po strzale wpadły, poprzedzał pas gęstej, młodej choiny, a więc natychmiast znikły mi z oczów. Czekałem z gorączkową niecierpliwością końca miotu. Zbliżyła się nareszcie naganka do linii strzelców o tyle, że dano jej hasło uciszenia się; mogłem już opuścić bez szkody swoje stanowisko, dałem znak furmanowi, stojącemu z wozem na polu; zrozumiał mnie natychmiast, bo widział dziki i moje do nich strzały, podbiegł więc szybko do mnie i razem weszliśmy do lasu, przypuszczalnym śladem dzików, bo śniegu nie było.

Minęliśmy wązki pas młodej choiny i zatrzymaliśmy się na brzegu starego i niepodszytego lasu. Rzuciłem wzrokiem po przestrzeni leśnej i jednocześnie spostrzegłem w odległości jakich 150 — 200 kroków, stojącego na górce, dzika, który szybko zwrócił się do nas przodem.

Strzelać do dzika w takiej pozycyi i odległości było niepodobieństwem, trzeba więc było podejść do niego bliżej. Zaledwie jednak zrobiłem krok i ruch pierwszy, dzik z całą możebną szybkością rzucił się ku nam. Towarzysz mój z krzykiem trwogi wezwał mnie do ucieczki i zaczął wdrapywać się na drzewo, ja zaś szybko posunąłem się bokiem do stojącej tuż brzozy w tym celu, ażeby mieć możność usunąć się od pierwszego uderzenia lub cięcia dzika, gdyby strzały moje, albo ich skuteczność zawiodły. Strzał był trudny w wązki przód głowy dzika; trzeba było trafić koniecznie pomiędzy oczy w sam środek czoła, ażeby strzał był śmiertelny i natychmiast dzika powalił, najmniejszy bowiem zawód, czy to w samym strzale, czy w jego celności, kosztować mógł życie.

Niebezpieczeństwo było poważne i nawet groźne, ale nie osłabły jakoś ambicya myśliwego i ufność w doświadczone oko strzelca, to też przypuściłem do siebie dzika możebnie najbliżej i w odległości zaledwie trzech kroków dałem strzał pierwszy. Strzał był dobry; dzik, padając posuwisto przodem, uderzył mnie ryjem w nogę; ale nieszkodliwie, bo zdążyłem się cofnąć, podniósł się jeszcze szybko rozwścieczony, ale strzał śrótem w oko i z odległości dwóch zaledwie kroków, powalił go po raz drugi. Z wysiłkiem powstawał jeszcze kilka razy i dopiero nadbiegli ludzie z naganki ostatecznie go dobili.

Po raz pierwszy w życiu widziałem tak blizko i tak rozwścieczonego, że tak powiem, dzika; widziałem to wielkie niebezpieczeństwo, jakie spotkanie z takim dzikiem przedstawia, i nie zaręczam też wcale, czy w drugim tego rodzaju wypadku zachowałbym jeszcze dla honoru myśliwego również odwagę i krew zimną.

Maciora, do której strzelałem śrótem, raniona była poważnie. Widziano ją w tym stanie w lesie, z lasu górnego przeszła do olszyny na powiślu i tam w ostatnim już miocie, wyszła znów na mnie. Dobiłem ją łatwo.

Zastanawiając się bliżej nad całym przebiegiem powyżej opisanego spotkania z owym wycinkiem, nastręcza się to, wielce prawdopodobne przypuszczenie, że w całem zachowaniu się tego dzika, po otrzymaniu pierwszej rany, był jakiś plan obmyślony, jakaś

chęć zemsty za wyrządzoną mu krzywdę. O ile otrzymany postrzał osłabił go i zmusił do zatrzymania się i wypoczynku,—określić niepodobna, pozostało mu jednak aż nadto siły do ucieczki i do uchronienia się od nowego niebezpieczeństwa, skoro, spostrzegłszy mnie, wchodzącego do lasu i, niezaczepiony, rzucił się natychmiast ku mnie, a dzielącą nas przestrzeń 150 — 200 kroków, przebiegł z nadzwyczajną szybkością i bez najmniejszej oznaki jakiegoś wysiłku. Zdawałoby się z tego, że przewidywał dalszą napaść, czekał na wroga z całą odwagą i chęcią odwetu i chociaż pokonany został w ostatniem, śmiertelnem starciu, to jednakże padł, jak prawdziwy bohater.

L. Łaszcz.

DOTYCHCZASOWE DOŚWIADCZENIA
z automatycznemi śrótówkami Browninga.

(Przekład z niemieckiego).

Jak bardzo różnorodne i wprost sprzeczne bywają sądy o wszystkich, prawdziwie nowych konstrukcyach, można się przekonać raz jeszcze na strzelbach Browninga. Z zestawienia wszystkich dotychczasowych krytyk ustnych i pisanych o nowej broni automatycznej, można wyprowadzić ściśle trzy wnioski: 1) że jest ona do niczego niezdatna, 2) jest pod każdym względem wspaniała, 3) jest dobra, ale wymaga jeszcze niejakich ulepszeń. Podług doświadczeń moich osobistych, oraz niektórych przyjaciół, na których sądzie można polegać, prawda, jak zawsze prawie, leży po środku, zbliża się zatem do krytyki Nr. 3. Zdarzało się naprzykład, że Browning po dwudziestym strzale już nie funkcyonował. Natychmiast też zarzucono cały system. Takie sądy są lekkomyślne i niesłuszne. Kto naprzykład przechodzi od broni kurkowej do bezkurkowej i przypadkowo otrzymuje egzemplarz, którego zamki wadliwie są wykonane i dlatego nie funkcyonują bez zarztu, nie może przecież z tego powodu potępić w czambuł całego systemu.

Mogę tylko twierdzić, że fabryka belgijska dążyła stale do jaknajprędszego ulepszenia wszelkich niedoskonałości, a nawet w pewnym wypadku zamieniła egzemplarz zepsuty na nowy, nie żądając za to dopłaty. Więcej chyba nie można wymagać. Obecna broń Browninga kal. 12 po zamianie niektórych słabych części, ma jednak jeszcze jedną wadę: jest trochę za ciężka dla tych myśliwych, którzy się przyzwyczaili do lekkiej broni.

Teraz napotykam ciągle znowu następujące pytanie: Dlaczego właściwie nie wyrabia się strzelby Browninga — także kal. 16 i dlaczego nie zaczęto odrazu sprzedawać obydwóch, najbardziej używanych kalibrów 12 i 16? — Spowodowały to różne przyczyny. Przedewszystkiem w Ameryce (wynalazca jest Amerykaninem) i Belgii, gdzie fabryka się znajduje, strzelają przeważnie kalibrem 12, a kal. 16 jest tam tak mało używany, jak u nas kal. 20. Wybrało się przeto naturalnie większy kaliber. Liczono bowiem na główny odbyt w Ameryce i Belgii. Niemcy były dopiero na drugim planie. Następnie, ponieważ strzelby automatyczne wyrabia się maszynowo, przeto potrzebaby było dla dwóch kalibrów prawie podwójnej liczby maszyn. Nakładu kosztów na ten cel nie chciano ryzykować dopóty, dopóki nie uczyniono praktycznych doświadczeń z kal. 12 i w przybliżeniu sie przekonano, jaki może się wytworzyć odbyt. Dopiero gdy to się stało, już teraz fabryka przystępuje do wykonania browninga kal. 16 (słyszeliśmy nawet i o kalibrze 20). Zanim jednak nowa strzelba ukaże się w handlu, upłynąć może jeszcze sporo czasu. Być może, iż mniejszy kaliber będziemy już mieli przy otwarciu polowania na kury w 1906 r., może jednak wypadnie czekać na to jeszcze dłużej. W każdym razie kaliber mniejszy zjawi się z całą pewnością prędzej lub później. Strzelba Browninga kal. 16 będzie naturalnie mniej ważyła, niż większy kaliber, a co najważniejsze: kto używa dubeltówki kal. 16, będzie mógł i nadal posługiwać się jednym gatunkiem ładunków dla swych broni, a nie dwoma (12 i 16), jak obecnie.

Dalej zapytują znowu ciągle, czy nie daloby się wyrabiać sztucerów systemu Browninga? Myślą nad tem dużo i mogę dziś już donieść, że projekt będzie urzeczywistniony. Później dam o tem dokładniejsze wiadomości. Czy automatyczny karabin jest potrzebny światu myśliwskiemu, czy nie, na to można mieć różny pogląd. W każdym razie takie samodziałające bronie nie są wcale nowością, a posiadamy obecnie już dwie konstrukcye, które strzelają dotychczas tylko niezbyt mocnemi, dużemi ładunkami (1. automatyczne sztucery myśliwskie kal. 8, systemu Roth'a (które nie bardzo się udały); 2. automatyczne karabinki Winchestera kal. 22, bocznego ognia, mod. 1903 i 3. także magazynki-sztucery Winchestera większych kalibrów 32 i 35 (7 mm. i 8 mm.) centralnego ognia). Wreszcie można także przemienić przecież pistolet samodziałający Mausera na karabin. Chodzi przeto teraz jeszcze tylko o to, żeby wykonać karabin automatyczny, z którego możnaby było strzelać silnym ładunkiem dużego kalibru. Konstrukcya takiej broni szwankowała dotąd na punkcie zbyt wysokiego ciśnienia gazów, które zdołano już obrócić w funkcyę automatyczną i w ten sposób uczyniono je nieszkodliwem, tak, że konstrukcya współczesnych sztucerów automatycznych z silnemi ładunkami jest tylko jeszcze kwestyą niedalekiej przyszłości.

W końcu spotykamy w pismach zawodowych ciągle jeszcze rozbieranie kwestyi, czy automatyczne strzelby i karabiny wyrugują nasze dubeltówki i sztucery dubeltowe, czy nie. Uważam istotnie za niepotrzebne łamanie sobie głowy nad tem już teraz. Pozatem tego rodzaju proroctwa są bardzo niepewne zawsze. Gdy powstały karabiny repetyerowe, sądzono również, że dni dubeltówek są policzone. Mimo to nie dały się dubeltówki wyrugować dotychczas. Zresztą nasze dubeltówki i sztucery podwójne mają bardzo wielką zaletę, której nie da się łatwo zastąpić. Niema mianowicie żadnego innego systemu, przy którym możnaby było tak prędko dać drugi strzał zaraz po pierwszym, jak to się robi przy naszych broniach dubeltowych. Kto dużo strzela, wie, jaka to zaleta w praktyce.

R. Wild-Queisner.

Autor powyższego artykułu przepomniał o dwu wielkich brakach strzelb automatycznych śrótowych. Pierwszym z nich jest niemożność użycia naraz dwu gatunków śrótu, co przy naszych szczególniej polowaniach okazuje się brakiem pierwszorzędnej wagi. Zdarzają się np. u nas polowania, na których wypadnie strzelać do słonki, do rogacza, do zająca, do lisa, a nawet do wilka; na takich polowaniach zwykła dubeltówka odda nam stokroć lepsze usługi, aniżeli browning automatyczny, w którym mamy jeden tylko gatunek śrótu.

Drugą wadą automatycznej śrótówki jest kłopotliwa i sporo czasu zabierająca zmiana magazynu, co przy bardzo obfitych polowaniach na zające, kuropatwy i bażanty (na nagance) zmusza absolutnie myśliwego do użycia dwu strzelb, *respective* — strzelca do nabijania drugiej broni, a przyznać musimy, że nie każdego stać na utrzymywanie specyalnego na ten cel człowieka.

Redakcya.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 18 czerwca następujący kandydaci wybrani zostali na Członków Rzeczywistych: pp. Skrodzki Jan z Warszawy, Tolwiński Julian z Warszawy, Raczkowski Feliks z Werdul, Cholewiński Aleksander z Warszawy, Cholewiński Jan z Warszawy, Pękosławski Karol z Warszawy.

Drobiazgi myśliwskie.

Drapieżność bociana. W Czechach stwierdził pewien myśliwy, że bocian rzucił się na koźlę sarnie, atakując je parokrotnie. Spostrzegła to jednak matka i przepędziła zuchwalca.

Przyswajanie koziorożców. W górach Tatra Jaworyna zaczęto aklimatyzować koziorożce abisyńskie, które czują się tu bardzo dobrze i mnożą prawidłowo.

Niezwykłe trofea. Jeden z myśliwych opowiada w „Deutsche Jaeger“, że w swym rewirze, położonym w okręgu niemieckim Jerichow II, ubił w d. 3 maja r. b. liszkę, która niosła w pysku koźlę sarnie, mające zaledwie dwa dni życia. Nazajutrz wykopano w norze pobliskiej sześć młodych liszek (pięć psów, jedną sukę). Zarówno wczesne zjawienie się koźlęcia, jak i nierówny stosunek podziału płciowego młodych liszek, są czemś niezwykłem.

Poszukiwanie wilczycy. W Rzymie poszukują wilczycy, która służy za żywy symbol w Kapitolu, przebywając w nim stale; dawna bowiem wilczyca zdechła w tych dniach. Za dostarczenie nowej wilczycy miasto ofiaruje 5,000 lirów.

Heski klub myśliwski rozdaje co rok „żeton słonczany“ temu, który ubije pierwszą słonkę na wiosnę w Hesyi. W r. b. otrzymał ją nadleśniczy, Schaefer, w Mönchsbruch, który ubił pierwszą słonkę w d. 7 marca.

Jubilat - kłusownik. Na Szlązku górnym grasował bezkarnie przez 25 lat, sprytny kłusownik, August Fischer, którego nie można było przyłapać na gorącym uczynku, mimo że wszyscy wiedzieli o jego nadużyciach. Nareszcie jednak niedawno udało się złapać go na stanowisku, gdy polował na sarny. Kłusownik tłómaczył się, że chciał tylko tępić dzikie kaczki, sądząc, iż one należą do drapieżników, które wolno strzelać. Sędzia, wbrew tej wymówce, skazał go na trzydzieści marek lub 10 dni aresztu, oraz na zapłacenie kosztów sądowych i konfiskatę broni.

Skazanie kłusownika. Po dwudniowych rozprawach, sąd przysięgłych w Raciborzu skazał byłego leśniczego, Józefa Częczkowskiego, który w d. 4 stycznia zastrzelił leśniczego, Wanjeka, na bezterminowe więzienie.

Na Szlązku pruskim uwięziono słynnego kłusownika, Wincentego Janoszkę, z Lubi, którego poszukiwano długi czas nadaremnie.

Nagroda za ubicie czapli. Pomorski związek rybacki w Koślinie na Pomorzu wyznaczył nagrodę po 50 fenigów za każdą czaplę ubitą. Wypłata następuje po przedstawieniu zarządowi dwóch nóg ubitego ptaka.

O ceny dziczyzny. Na tegorocznym zjeździe ogólnoniemieckiego związku ochrony polowań, poruszono sprawę ustalenia cen na dziczyznę. Wszyscy jednogłośnie przyznali, że ceny te pozostają w stosunku nienormalnym do cen mięsa zwyczajnego i postanowiono żądać od handlarzy, nabywających zwierzynę u myśliwych, podwyższenia ceny dotychczasowej. A mianowicie za funt sarny minimalnie o 10 fenigów więcej, niż dawniej, a za zająca o 40 do 50 fenigów więcej. Cena rynkowa dotychczas wynosiła za zająca 3,50 marek do 3,80.

Nowy karabin we Francyi. Najwyższej radzie wojennej przedstawiono dwa pojekty lepszego uzbrojenia piechoty. Według jednej propozycyi, należy uzbroić piechotę w karabin małokalibrowy, jaki jest używany w Japonii,—według drugiego, połowa piechoty ma być uzbrojona w karabin małokalibrowy, a druga połowa—w nowy karabin systemu Hotchisa, wagi 8 kilogramów.

Prawo myśliwskie w Szwajcaryi. W kantonie Zurichu odrzucono za pomocą plebiscytu nowe prawo myśliwskie, oparte na systemie dzierżawnym. „Demokraci“ głosowali przeciw prawu, aczkolwiek ono miało zapewnić państwu 100,000 franków dochodu, zamiast 18,000 fr. Teraz więc znowu zwierzyna będzie wystawiona na tępienie przez różnych, niepowołanych „amatorów“.

Statystyka zwierzyny na Węgrzech. W r. 1904, podług statystyki urzędowej, odstrzał zwierzyny na Węgrzech wykazał między innemi: 6,338 sztuk jeleni, 1,827 danieli, 15,268 sarn, 74 gemz, 81 muflonów, 5,107 dzików, 754,553 zajęcy, 47,487 królików, 105,922 bażantów, 553,895 kuropatw, 121 niedźwiedzi, 223 wilków, 26,218 lisów, 50 rysiów, 794 wyder, 2,259 żbików i t. d., razem 2,306,168 sztuk zwierzyny. A jednak Węgrzy są krajem najbardziej produkcyjnego gospodarstwa rolnego, który jeszcze wysyła produkty za granicę. A przytem sama zwierzyna przedstawia wartość niepoślednią. Są to wszystko argumenty, wykazujące, jak niesłusznie niektórzy upatrują antagonizm między rolnictwem a myślistwem.

Niedźwiedź w Tyrolu. W Ultentale widziano w dniu św. Pankracego niedźwiedzia, który potem porwał pewną liczbę owiec. Podczas obławy natrafiono na niedźwiedzia i postrzelono go, lecz zwierz zdołał, mimo to, ujść cały.

Prawo ochrony zwierzyny w Zjednoczonych stanach Ameryki. Ministeryum rolnictwa w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej, rozesłało szczegółowo opracowane prawo ochrony zwierzyny, zastosowane do wszystkich stanów Unii podług zmian, wprowadzonych w r. 1905. Nową ustawę wydrukowano w drukarni państwowej w Waszyngtonie, jako „Farmers Bulletin Nr. 230“, a nosi tytuł „Game Laws for 1905“.

Kuropatwa na jajach bażancich. Jeden z leśniczych pod Elblągiem znalazł w krzakach jeżyny kuropatwę, która siedziała na jajach własnych, oraz na kilku bażancich.

Wypchana alka. Za jeden egzemplarz wypchanej alki — ptaka prawie już zaginionego — zapłacono w Londynie 4,200 rb. Egzemplarz ten nabyty został do amerykańskiego muzeum.

Gołębie pocztowe. W każdej niemieckiej fortecy jest przeciętnie 200 pocztowych gołębi.

Kura z drewnianą nogą. W Stanie Massachussets (Ameryka) w mieście Ware, żyje kura z drewnianą nogą. Kiedy była kurczęciem, kamień zmiażdżył jej nóżkę, a miłosierny właściciel przyprawił jej sztuczną, zamiast odjętej. Używa jej często jako oręża, i podpiera się nią, wygrzebując drugą z ziemi robaki. W nocy, siedząc na grzędzie, sztuczną nóżkę opuszcza na dół.

Najstarsze zwierzę na świecie. W ogrodzie zoologicznym w Londynie — jak donosi „Okólnik rybacki“ — zdechł olbrzymi żółw, najdawniejszy mieszkaniec tego ogrodu, a może najstarsze zwierzę na kuli ziemskiej. Żółwia przywieźli do Europy Hiszpanie w w. XVI, a według zapisków, nieulegających wątpliwości, żył on conajmniej 400 lat.

Złamania nóg u ptactwa często się zdarzają w gospodarstwach, prowadzących hodowlę na większą skalę. Jeśli takiemu wypadkowi ulegną ptaki bez

szczególnej wartości to się je zarzyna i na użytek kuchenny oddaje. Gdy zaś idzie o ptaki rasowe, to należy im nieść pomoc i leczyć. Gdy mu ulegnie ptak, którego leczyć chcemy, postępujemy w następujący sposób: Kładziemy ptaka na grzbiecie i przytrzymujemy go silnie. Druga osoba nastawia złamaną nogę, t. j. dopasowywa złamane części, wyciągając część dolną kończyny do normalnego kształtu. Natenczas trzecia osoba naklada na miejsce złamania gruby papier, na który nawija cienki bandaż. Gdy niema pod ręką papieru dość grubego, wtedy bierzemy dwa, odpowiednie do złamania nogi, paski tektury, zastępując niemi szynę. Skończony opatrunek pociąga się szkłem wodnem, którego dostać można w każdej aptece. Gdy opatrunek zbyt mocno jest nałożony, i gdy zauważymy nabrzmienie kończyny, to trzeba ostrożnie opatrunek obluźnić. Opatrunek za luźny należy ściągnąć mocniej. Opatrunek pozostaje na złamanej nodze cztery tygodnie. Po upływie tego czasu kończyna jest zagojona, a cały opatrunek może być zdjęty. Złamania zrastają się u zwierząt wogóle daleko łatwiej i znacznie lepiej, niż u człowieka.

O rzadkim zmyśle węchu psa piszą z Czech, co następuje: szkocki pies pasterski został sprzedany przed trzema kwartałami przez swego pana, który go zawiózł koleją do odległej miejscowości. Po upływie tego czasu pies uciekł od nowego pana i powrócił na dawne miejsce, które jest oddalone o jakie 80 kilometrów. Przybywszy z powrotem, poznał odrazu wszystkich, nietylko domowników, ale i sąsiadów, których dawniej rzadko widywał.

Studyowanie mowy małp Uniwersytet w Chicago postanowił przeprowadzić studya nad mową małp. W tym celu trzy tuziny małp z Afryki środkowej są już w drodze do Chicago, a na ich przyjęcie są już przygotowane klatki najnowszego typu, ogrzewane parą. Jak wiadomo, pierwsze badania w tym kierunku rozpoczął przed laty kilku Anglik, prof. Garner, i dowodził stanowczo, że mógł się już zupełnie dobrze z małpami, które chował, porozumiewać.

Wypadek w menażeryi. W Friedrichsbergu, w menażeryi przy Frankfurter Chaussée, skoczył nagle lampart podczas przedstawienia na plecy pogromczyni, powalił ją na ziemię, porozdzierał jej strasznie twarz, szyję i ramiona i byłby ją niechybnie uśmiercił, gdyby jej mąż nie był natychmiast przybiegł z pomocą. Rozjuszone zwierzę puściło dopiero po otrzymaniu kilku silnych uderzeń drągiem żelaznym, swoją ofiarę, którą odwieziono do szpitala w dość groźnym stanie.

Samobójstwo z powodu reniferów. Północno wschodnie zbocze Syberyi, mianowicie ziemię Jakucką, zaludnia plemię Czukczów. Liczy ono, według ostatniej statystyki, około 80.000 głów, wiedzie życie koczownicze, trudni się zaś rybołówstwem, myślistwem, a przedewszystkiem hodowlą reniferów. Ta ostatnia gałąź przemysłu daje Czukczom prawo do podtrzymania mizernej egzystencyi. Bez reniferów Czukczowie nie mogliby wyżyć wśród śnieżnych i skutych mrozami obszarów syberyjskich. Jeden wszakże odłam tego plemienia, zamieszkujący porzecze Omolonu i Ołoju, poniósł straszną klęskę. Od jakiejś, nieznanej przedtem zarazy, padły mu wszystkie renifery. Rozpacz członków plemienia była straszna, widzieli bowiem rozpościerające się nad swemi głowami nieuchronne widmo śmierci głodowej. Rok przebiedowali jakoś, wyglądając ratunku. Gdy ten zawiódł, a mroźne, syberyjskie wichry zaczęły buszować po nieogrzanych jurtach, nieszczęśni ludzie, zgromadziwszy się na wiec, powzięli straszną uchwałę, na mocy której każdy ojciec rodziny winien był pozbawić życia wszystkich jej członków, a potem sam się zabić. Egzekucya nastąpiła niezwłocznie. Wszyscy z kamiennym spokojem poddali się wyrokowi. Niebawem całe stosy trupów zaległy ponure miejsce kaźni, jako zbiorowy wyraz rozpaczy całego plemienia. Niebywały ten fakt, zaczerpnięty z opowiadania jednego z Jubagirów (plemię, sąsiadujące z Czukczami), opisuje „Sibirskij Wiestnik".

Na polowaniu. — Cożeś zastrzelił?

— O! tego ptaka, co tam leci.

* * *

Gęś a kaczka. *Nauczycielka*: — Jaka jest różnica pomiędzy gęsią a kaczką?

Mania: — Można powiedzieć: „głupia gęś", ale nie mówi się: „głupia kaczka".

* * *

Pies albo córka. — A zatem państwo trzymacie pudla, oprócz tego córeczka pani śpiewa sopranem? Co do tego punktu musicie się państwo zdecydować: albo pies, albo córka. Jedno wycie mogą lokatorzy w moim domu wytrzymać, dwóch — nie.

* * *

Odważny myśliwy. — Podobno wśród swych podróży polowałeś na lwy w Afryce?

— A tak, z pewnym Anglikiem.

— Doprawdy?

— Słowo daję! I właśnie w jego towarzystwie miałem szczególny wypadek... Byliśmy na polowaniu: wyobraź sobie... lew!.. Strzelałem do niego... trup!. Wyskakuje drugi... bec!.. lew fajt!.. Pokazuje się trzeci... wtem Anglik powiada do mnie: „My dear" — mój drogi, jak i tego lwa sprzątniesz, ze mną będziesz miał do czynienia!.

— A cóż ty na to?

— Naturalnie.. dałem spokój.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Las

1. Bojąc się wilka, do lasu nie idź.
2. Cztery mile lasu jadę bez popasu.
3. Idąc przez las, wisiała torba na dębie (niedorzeczność).
4. Im dalej w las, tem więcej drzew.
5. Jak w lesie (zamieszanie).
6. Jak w lesie huknięsz, tak ci się odezwie.
7. Kto do lasu jeździ, wilcze mięso jada.
8. Kto sieje lasy, pożyteczny w długie czasy.
9. Kto się bawi lasem, lepiej niedźwiedzie, niż ludzi pamięta.
10. Las bez zwierza, miasto bez złodzieja — nie obejdzie się.
11. Las trzasł, krzak stał.
12. Lasu i ludzi nigdy nie zbraknie.
13. Lepiej do lasu, niźli do turmy (więzienia).
14. Nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las.
15. Przez suchy las kogo puścić (ćwiczyć rózgami).
16. Szedł lasem, a drzew nie widział.
17. Trzeba na niego zepsuć dwa lasy i cztery gaje.
18. Za laskiem piasek, za piaskiem lasek.
19. Chce w lesie ryby łowić.
20. Dla sokoła las nie jest dziwowiskiem.
21. Fik z lasu, fik do lasu.
22. Jeden do lasu, a drugi po drzewo.
23. Las to ojciec nasz; my dzieci jego, pójdziemy do niego.
24. Leśny siew — Boży siew.
25. Pojechał był do lasu i narobił sobie kwasu.
26. W lesie niema błędu.
27. Zachciało się starej babie na kobyle do lasu.
28. Bęben w lesie coś wielkiego, choć jak cebrzyk, wielkość jego.
29. Bieda nie po lesie, lecz po ludziach chodzi.
30. Co ma Bóg dać w lesie, to i do domu przyniesie.
31. Boru i lasu — do czasu.
32. Od boru do lasu, od źródła do rzeki.
33. Broń miejscem, rusznica w lesie, kupia w polu, miecz na ulicy, puginał w ciśni — straszne są.
34. W pole po chleb, do lasu po drzewo.
35. Drwa do lasu nosić — głupstwo.
36. Drzewo, które skrzypi, dłużej w lesie stoi.
37. Im więcej drzew, tem więcej lasu.
38. Jedno drzewo nie las.
39. Drzwi do lasu robić.
40. Jeśli dudek, pokrzykując, w dal na las ucieka, to w drodze będącego deszcz zmoczy człowieka.
41. Głodny siedzieć przy chlebie, a nie jeść; mieć obok piękną panią, a nie uścisnąć; w lesie być, a palcata na konia nie urznąć — nader głupio.
42. Jaki głos do lasu, taki nazad.
43. W głowie, jako w lesie.

44. Czcij góry, lasy, mosty, chcesz-li mieć grzbiet prosty.
45. Groza w las nie idzie.
46. Kiedy grzmi na goły las, będzie złodziei dość (bieda).
47. Dla grzmotu do młyna nie iść, dla szumu do lasu, dla ptactwa nie siać — głupstwo.
48. Poszedł do lasu na grzyby (zbiedniał).
49. Kiedy swego czasu goły las nastaje, święty Hubert z lasu cały obiad daje.

(C. d. n.)

Treść Nr. 13 „Łowca Polskiego".

IV-ta Wystawa psów. — W podrównikowej Afryce 1905 r. *Jan Sztolcman* (ciąg dalszy). — Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu. *Józef hr. Potocki* (ciąg dalszy). — W północnej Persyi. *Wł. Czerniejewski* (ciąg dalszy). — Polowanie na wydry. *A. Sztolcman* (ciąg dalszy). — Tępienie lisa przy pomocy jamników i siatek. *Stanisław Dutkiewicz* (ciąg dalszy). — Dzieło Schillingsa o zwierzynie na wolności. *J. Kamieniusz* (ciąg dalszy). — Gawędy starego myśliwego *L. Łoszcz.* — Dotychczasowe doświadczenia z automatycznemi śrótówkami Browninga. *R. Wild-Queisner.* — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Drobiazgi myśliwskie: (Drapieżność bociana). (Przyswajanie koziorożców). (Niezwykłe trofea). (Poszukiwanie wilczycy). (Heski klub myśliwski). (Jubilat-kłusownik). (Skazanie kłusownika). (Na Szląsku). (O ceny dziczyzny). (Nowy karabin we Francyi). (Prawo myśliwskie w Szwajcaryi). (Statystyka zwierzyny na Węgrzech). (Niedźwiedź w Tyrolu). (Prawo ochrony zwierzyny w Zjednoczonych stanach Ameryki). (Kuropatwa na jajach bażancich). (Wypchana ałka). (Gołębie pocztowe). (Kura z drewnianą nogą). (Najstarsze zwierzę na świecie). (Złamania nóg u ptactwa). (Studyowanie mowy małp). (Wypadek w menażeryi). (Samobójstwo z powodu roniferów. — Humorystyka. — Przysłowia myśliwskie *J. O.* (ciąg dalszy).

W felietonie: W taki to cichy, jesienny wieczór. *W. J.*

Ilustracye: Komitet IV-ej Wystawy psów w Warszawie.

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.

Nr. 14. *Warszawa, d. 16 Lipca 1906 r.* *R. VIII*

Łowiec Polski

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego:" Warecka 15 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), a od d 1 (14) lipca na wszelkie ptactwo przelotne, jako to: żórawie, czaple, kuligi, chruściele v. derkacze, bekosy (kszyki, ficlauzy), dubelty, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, gołębie (grzywacze, sińce, turkawki), drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki.

Uwaga. Przepiórek do chwili otwarcia polowania na kuropatwy strzelać nie należy

Lunacja w lipcu.

Nów d. 21 o g. 2 m. 23 pp.
Pierw. kw. d. 28 o g. 9 m. 20 w.

Wschód i Zachód Słońca

w lipcu

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	3	57	8	13
17	3	59	8	12
18	4	0	8	11
19	4	1	8	10
20	4	3	8	9
21	4	4	8	7
22	4	5	8	6
23	4	7	8	5
24	4	8	8	3
25	4	10	8	2
26	4	11	8	0
27	4	13	7	59
28	4	14	7	57
29	4	16	7	56
30	4	17	7	54
31	4	19	7	53